

pospolitej był nadmierny etatyzm. Zgadza się z Witoldem Gadomskim, że wiele działań państwa w II Rzeczypospolitej było szkodliwych dla gospodarki. Szkody te mogłyby jaskrawo ujawnić się w dłuższym okresie. Nic nie wskazuje jednak na to, że gdyby przy niezmiennych innych warunkach funkcjonowania systemu ekonomicznego w okresie międzywojennym ograniczyć zaangażowanie państwa, to poziom aktywności gospodarki w okresie istnienia II Rzeczypospolitej byłby wyższy. Można się spodziewać, że byłoby jeszcze gorzej. Bariery wzrostu w okresie międzywojennym były w pierwszej kolejności problemy popytowe: utrata zagranicznych rynków zbytu oraz ograniczenia popytu wewnętrznego wynikające po pierwsze z ograniczenia dochodów eksportowych, a po drugie, z prowadzenia polityki deflacyjnej (czyli tłumienia popytu wewnętrznego) mającej zapobiec deficytowi handlowemu przy przewartościowanym kursie złotego. Gdy w latach 1936-1939 państwo porzuciło politykę deflacyjną i poprzez budowę COP zaangażowało się w napędzanie gospodarki, przy niewykorzystanych mocach produkcyjnych i wysokim bezrobociu, przyniosło to zbawienne skutki w postaci wzrostu produkcji przemysłowej, która w latach 1936-1938 rosła w tempie ponad 10 proc. rocznie. Najwyższy poziom i najwyższą dynamikę wzrostu gospodarczego osiągnięto więc w latach, w których rola państwa w gospodarce była najwyższa w pokojowym okresie istnienia II Rzeczypospolitej.

Można zadać pytanie, co by było, gdyby nie wybuchła wojna? Twardej odpowiedzi nie mamy, ale możemy sformułować hipotezę. Historyk gospodarczy Piotr Koryś (w artykule „The State as an Entrepreneur: Reorientation of the Economic Policy of the Republic of Poland in Late 1930s and the Development of State Capitalism”, *Ekonomia*, 4/2015) twierdzi, że w 1939 r. proste rezerwy były już w dużej mierze wykorzystane. Kontynuacja prowadzonej przez państwo polityki gospodarczej coraz słabiej przyczyniałaby się do wzrostu PKB. Szybko ujawniłyby się bariery finansowe – wzrost zadłużenia i inflacja. Zaczęłyby się pojawiać również negatywne skutki przyjętego modelu, w którym inwestycjami produkcyjnymi zajmuje się państwo. Zastosowanie tego systemu było skądinąd w części wymuszone – początkowo zakładano, że rząd skupi się na rozbudowie infrastruktury, a fabryki w COP będzie budował kapitał prywatny, lecz okazało się, że nie jest łatwo znaleźć kapitał prywatny gotowy realizować inwestycyjne plany rządu. Powojenne doświadczenia z wielu krajów pokazują, że model oparty na bezpośrednich inwestycjach państwowych jest znacznie mniej efektywny niż taki, w którym państwo zapewnia szeroko pojętą infrastrukturę transportową, prawną, edukacyjną itp. i stwarza warunki do inwestowania sektorowi prywatnemu.

Dziś w szerokiej świadomości COP jest przedsięwzięciem stanowiącym powód do dumy, potwierdzającym dobitnie, że w II RP państwo polskie potrafiło tworzyć światłe wizje i je skutecznie realizować. Trzeba jednak mieć na względzie, że tylko część fabryk rozpoczęła produkcję przed wybuchem wojny i COP nie zdążył wywrzeć istotnego wpływu na poprawę wyposażenia polskiej armii. Nie doszło również do komercyjnej weryfikacji tego przedsięwzięcia. Trudno stwierdzić, czy miało ono sens ekonomiczny i czy utrzymałoby się na rynku w warunkach konkurencyjnej gospodarki.

Warto pamiętać o niepowodzeniu prekursora COP, którym były inwestycje górniczo-hutnicze podejmowane przez rząd Królestwa Polskiego, zainicjowane w latach 1815-1830 przez Stanisława Staszica i Ksawerego Druckiego-Lubeckiego w Zagłębiu Staropolskim, na terenie późniejszego COP. Inicjatywa ta nie okazała się trwała i większość zakładów później zamknięto, gdy nie były w stanie przetrwać na rynku.

Nieweryfikowany mit COP może prowadzić do niebezpiecznego przekonania o skuteczności przedsiębiorczej działalności państwa. Odzwierciedleniem takiego przekonania wydaje się przyznanie przez tegoroczne Forum Ekonomiczne w Krynicy nagrody w kategorii Firma roku państwowej agencji, jaką jest grupa Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR), w skład której wchodzi Bank Gospodarstwa Krajowego,



**W szczytowym okresie rozwoju gospodarczego Polski międzywojennej, w 1938 r., produkcja wielu kluczowych wyrobów przemysłowych była znacznie niższa niż na tym samym obszarze w 1913 r. – ostatnim przed wybuchem I wojny światowej. Nie wyjaśniają tego ani zniszczenia wojenne, ani brak krajowego kapitału, ani dualna struktura gospodarki**

będący prawną kontynuacją instytucji, która finansowała budowę COP. Zastrzegam, że nie twierdzę wcale, iż PFR nie zasługuje na nagrodę. Gdyby otrzymał od rządu nagrodę specjalną, nie byłoby w tym nic niezwykłego. Natomiast kuriozalne jest przyznanie tej państwowej instytucji nagrody w kategorii Firma roku. Można to odczytać jako wyraz przekonania, że najlepszym przedsiębiorcą w Polsce jest państwo. Jeśli PFR jest rzeczywiście najlepszą firmą, to może nie ma sensu, by zajmował się wspieraniem gorszych od niego przedsiębiorstw prywatnych, a rozwijał się sam – wypierając, zastępując lub przejmując prywatne spółki? Pogląd taki byłby nad wyraz szkodliwy i niebezpieczny. Jeżeli chcemy, by Polska zmniejszyła lukę rozwojową w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych i by możliwie szybko dołączyła do ich grona, to potrzebujemy innowacyjnych i dynamicznych przedsiębiorstw, które będą zdolne do konkurowania i ekspansji na rynku światowym. Nie zrobią tego firmy państwowe.



#### Niebezpieczne scenariusze

II Rzeczypospolita podejmowała olbrzymi trud tworzenia nowej państwowości z ziem trzech zaborów, w sytuacji niesprzyjającego gospodarczego i politycznego otoczenia międzynarodowego. Ówczesni sternicy polityki gospodarczej kraju działali w skrajnie trudnych warunkach, a ich możliwości wyboru były ograniczone. Problemy gospodarcze, których nie byli oni w stanie lub nie zdołali uniknąć, warto analizować z myślą o tym, by zapobiec podobnym nieszcześciami w przyszłości. Nieznajomość, niezrozumienie lub lekceważenie doświadczeń gospodarczych II Rzeczypospolitej może prowadzić do realizacji niebezpiecznych scenariuszy. Istnieje ryzyko, że w najbliższych latach Polska, na własne życzenie, doprowadzi do powtórzenia jednego z tych zjawisk,

które zahamowały jej rozwój gospodarczy w okresie międzywojennym.

Brak zrozumienia dla istoty korzyści gospodarczych z przynależności do UE oraz spory polityczne z Brukselą mogą spowodować, że gdy Polska stanie się płatnikiem netto do budżetu unijnego, opuścimy Unię. Wyjście z niej i ograniczenie dostępu do rynku europejskiego mogłoby mieć podobnie dramatyczne konsekwencje jak odciecenie gospodarki II Rzeczypospolitej od zagranicznych rynków zbytu.

Z drugiej strony, w przypadku gdy w wyniku wyborów zmieni się władza w Polsce, może zostać podjęta decyzja, aby jak najszybciej wejść do strefy euro, w przekonaniu, że dzięki temu Polska zostanie jeszcze mocniej związana z Europą Zachodnią. Może się okazać błędem o podobnie groźnych konsekwencjach jak decyzja o uporczywym utrzymywaniu w latach 30. XX w. sztywnego paritetu złotego względem złota i członkostwa w „złotym klubie” pod przywództwem Francji. Przyjęcie euro, zamiast spowodować silniejsze zakotwiczenie Polski w Unii Europejskiej, może przyczynić się do problemów ekonomicznych i kumulacji frustracji społecznej, co w kolejnej odsłonie politycznej może doprowadzić do rozstania się Polski zarówno ze strefą euro, jak i z UE.

Istnieje również ryzyko, że rządzący, uwiedzeni mitycznym i nieprawdziwym wyobrażeniem o sukcesach działalności gospodarczej państwa w II Rzeczypospolitej, uznają, że konsolidacja i rozbudowa sektora państwowego oraz pełnienie przez państwo funkcji przedsiębiorcy może stać się skutecznym motorem napędowym polskiej gospodarki. Taka strategia mogłaby spowodować postęp cywilizacyjny kraju.  

Stefan Kawalec – ekonomista, prezes firmy doradztwa strategicznego Capital Strategy. W latach 1991-1994 był wiceministrem finansów. Współautor, wraz z Ernestem Pytlarczykiem, książki „Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty?” (Warszawa 2016), w której zawarte są wybrane tezy prezentowane w artykule

## CYKL: CYBERBEZPIECZEŃSTWO

# ZADBAĆ O CYFROWE ZASOBY FIRMY



Krzysztof Bączkiewicz  
ekspert w zakresie zarządzania  
oprogramowaniem, Transpectit

**Coraz częściej mówi się o zarządzaniu aktywami software'owymi przedsiębiorstwa. Co to właściwie znaczy?**

Software Asset Management (SAM) to jest segment zarządzania w informatyce, który jest odpowiedzialny za zbieranie i zarządzanie informacją o posiadanym majątku informatycznym w celu redukcji ryzyka związanego z posiadaniem oprogramowania. To także ułatwienie w procesie podejmowania decyzji zarządczych, które pozwolą na lepsze wykorzystanie posiadanego majątku na przykład poprzez redukcję niepotrzebnych wydatków, czyli np. zakupionych licencji czy programów. Zakres zarządzania oprogramowaniem zawiera mechanizmy związane przede wszystkim z gromadzeniem danych i doskonaleniem ich jakości. W praktyce jednak, przy okazji zarządzania informacją o posiadanym majątku istnieje konieczność podejmowania decyzji operacyjnych i strategicznych związanych z pozyskiwaną wiedzą. Chodzi o kontrolę pozyskiwania oprogramowania, kontrolę przydzielania licencji, zarządzanie kontraktami, nadzór nad rozliczeniami finansowymi, optymalizację kosztów i uczucia oprogramowania, a także wiele innych. W wielu przypadkach osoby odpowiedzialne za zarządzanie majątkiem są również odpowiedzialne za zapewnienie, że wydatki związane z oprogramowaniem są racjonalne i przede wszystkim dostosowane do rzeczywistych potrzeb organizacji. To wymaga dobrego zrozumienia biznesu, technologii i innych uwarunkowań, takich jak regulacje prawne i umowne.

**Na czym dokładnie polega sam proces zbierania informacji o oprogramowaniu i czym skutkuje?**

Zbieranie informacji o posiadanych programach jest już samo w sobie procesem bardzo intensywnie związanym z zarządzaniem bezpieczeństwem informacji. Dane o zainstalowanych aplikacjach są kluczowe przy ocenie punktów w infrastrukturze, które mogą rodzić zagrożenia związane z cyberbezpieczeństwem. Jeśli zbieranie informacji jest wykonywane automatycznie, proces ten wymaga szczególnej uwagi, ponieważ wymaga bardzo zaawansowanych dostępu i natura danych przesyłanych między różnymi strefami infrastruktury informatycznej wymaga ochrony.

**Na czym według pana polega istota cyberbezpieczeństwa przedsiębiorstwa?**

Każdy rodzaj bezpieczeństwa jest dla organizacji krytyczny ze względu na konieczność zapewnienia stałej działalności firmy bez istotnych strat. Ten paradygmat dotyczy bezpieczeństwa fizycznego, bezpieczeństwa produkcji i cyberbezpieczeństwa. Charakterystyka domeny cyfrowej polega na tym, że mamy do czynienia głównie z zasobami, które mają często najbardziej kluczowy wpływ na organizację, a nie da się ich dotknąć. Dlatego spektrum zagrożeń dla tych zasobów jest znacznie szersze.

**A analiza ryzyka? Jaka jest rola szacowania zagrożeń przy budowaniu strategii cyberbezpieczeństwa?**

Przestrzeń zagrożeń występujących w kontekście zasobów cyfrowych jest tak duża, że zabezpieczanie organizacji przed nimi szybko rośnie do rozmiarów przekraczających wartość tych zasobów. Dlatego konieczne jest dopasowanie podejmowanych działań i wdrażanych mechanizmów do skutków potencjalnych zagrożeń i prawdopodobieństwa ich wystąpienia. Pozwala to na priorytetyzację celów cyberbezpieczeństwa i racjonalizowanie nakładów z nim związanych.

ADP

Krzysztof Bączkiewicz będzie prelegentem na konferencji pt. „Zarządzanie zasobami IT a cyberbezpieczeństwo”, która odbędzie się 13 listopada w Warszawie.

Partner

The Software Alliance

BSA